Nr. 121. We Lwowie Piątek d. 29. Maja 1874. **Rok VI.**

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem rocznie 22 złr. — półrocznie 11 złr. — kwartalnie 5 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 85 ct.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec: rocznie 16 talarów 20 srg., kwartalnie 4 tal. 5 srg.— do Francji i Anglji rocznie 108 franków kwartalnie 27 franków — do Belgji, Włoch Szwajcarji rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.

Numer pojedyńczy kosztuje 8 ct.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we **Lwowie** Biuro administracji „Dziennika Polskiego" przy placu Halickim i Ajencja A. Piątkowskiego plac katedralny, we **Wiedniu**, w **Hamburgu**, **Frankfurcie n. M.**, w **Berlinie**, w **Lipsku**, **Bazylei** [Szwajcarja] i **Wrocławiu** pp. Hassenstein & Vogler, w **Wiedniu**: F. Löb, R. Mosse.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (nonpareille) oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego".—Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Lwów 28. maja.

Mówiliśmy wczoraj o klęsce, która dotknęła okolice naszego kraju, nawiedzone powodzią. Wskazaliśmy, co potrzeba uczynić na razie, a co należy zarządzić. ażeby klęski tego rodzaju nie dotykały w przyszłości gruntów, położonych nad wodami. W całym świecie cywilizowanym, istnieją już ustawy odnośne i zawiązane na ich podstawie spółki lub stowarzyszenia, mające na celu uregulowanie wód, mogących wyrządzić szkodę. Istnieją one nawet w całej Austrji, z wyjątkiem jednej Galicji. Dla czego? Spytajmy tych panów, którzy wyprawiali hece w celu uzyskania niby większej „autonomji", a w gruncie nie myśleli o niczem innem, jak tylko o przeszkodzeniu „nowościom", które zdawały im się szkodliwemi dla ich interesów prywatnych!

Sześć lat temu, wydano ustawę państwową, zmieniającą odnoszące się tutaj postanowienia kodeksu cywilnego, i regulującą prawa własności, o ile one mają styczność z nieruchomościami, przez które płynie woda, lub które ulegają zalewowi. Ustawa ta uwzględniała prawo sejmowe wyraźnie wciągające w ich atrybucje sprawy kultury krajowej. Z tego powodu, pozostawiono sejmom uchwalenie norm, na których podstawie tworzyć się mogą spółki czyli stowarzyszenia „regulacji wód." (Wassergenossenschaften). Cóż się stało? Oto — wszystkie sejmy, w całem państwie, uchwaliły już te ustawy, które, o ile to być może, zabezpieczają od zalewów okolice położone nad wodami — jeden tylko sejm galicyjski, dotychczas nic nie uchwalił. Dlaczego nic nie uchwalił? Należy spytać się o to tych samych panów, dzięki którym dotychczas nie indemnizowano propinacji, nie zmieniono ustawy gminnej, nie zmieniono ustawy drogowej, nie pomnożono liczby posłów z miast, nie dano wyrazu gorącemu życzeniu całego kraju, aby sejm sam sobie wybierał swojego przewodniczącego, zamiast marszałka, który spycha z porządku dziennego wszystko, co mu niemiłe. Innej odpowiedzi nie mamy...

Pierwszej nawet, wyżwspomnianej, ogólnej ustawy nie wydano bez zapytania sejmów o ich zdanie. Wówczas to, jeżeli się nie mylimy, w r. 1867 trapiła nas swoją komiczną stylizacją uchwała sejmu, dotycząca „regulacji wszystkich wód, z wyjątkiem morza". Gdy Rada państwa uchwaliła potrzebne zmiany w kodeksie cywilnym, pojawił się w sejmie projekt ustawy, normującej ważne szczegóły, pozostawione ustawodawstwu krajowemu. Sejm wyznaczył komisję, której przewodniczącym był p. Hubicki. W komisji byli członkowie, nader pilni i nader gorąco zajmujący się sprawą, o której mowa, ale przewodniczącemu było mniej pilno, jest on bowiem właścicielem stawów, i jako takiemu, mniej mu zależy na uregulowaniu praw właścicieli przyległych gruntów. Kłopoce bowiem naszych „posesjonatów" prócz innych względów jeszcze i ta myśl, iż po załatwieniu kwestji regulacji rzek i stawów, kapitaliści zagraniczni spadną na nas jak szarańcza, i wyzyskają nasze „wody". Jak gdybyśmy sami korzystać z tych „wód" nie umieli" i nie mogli! Dość, że komisja nic nie zrobiła, i że p. Hubicki przy zamknięciu sejmu tłumaczył się „brakiem czasu"— miał bowiem za sobą zaledwie kilka tygodni, podczas których mógł przedłożyć jaki elaborat komisyjny sejmowi.

Częste klęski nawiedzajace kraj z powodu zalewów, zniewoliły nakoniec rząd do wniesienia w sejmie projektu, dotyczącego tworzenia stowarzyszeń wodnych (Wassergenossenschaften). Sejm — odesłał ten projekt do Wydziału krajowego, i tam on spoczywa dotychczas, wraz z wieloma innemi, poczęści nawet ważniejszemi!

Mieszkańcy okolic zalanych wodą, właściciele gruntów zniszczonych powodzią, błogosławcie waszych reprezentantów zasiadających w sejmie, błogosławcie wysoki Wydział krajowy! Jeżeli bowiem i na przyszłość od klęsk, które was dotknęły, ratować was może jedynie ręka Opatrzności i modlitwa oo. jezuitów — zawdzięczacie to wyłącznie ojczymom waszej ojczyzny, i JO. księciu panu, który według własnego zeznania, nie miał dotychczas sposobności zajmować się waszemi sprawami, bo pilnował Herza i Ofenheima. Ale teraz już JO. książę porzucił ze wszystkiem koleje żelazne i poświęci się oczywiście z całą gorliwością tym drobiazgom krajowym. Chwalmy więc Pana i pocieszajmy się, że będzie lepiej!

GŁOSY z KRAJU.

Kraków 26. maja. (*W sprawie reformy wyborczej.*) Zgadzając się zupełnie ze zdaniem waszego korespondenta z pod Lwowa (N. 117 *Dz. P.*), iż w tej chwili domagać się trzeba przedewszystkiem wzmocnienia sejmu przez powiększenie liczby posłów z miast, dodam do przytoczonych przez niego motywów jeszcze jeden, mojem zdaniem bardzo ważny.

Wiecie, jak wszelkie reformy idą u nas oporem, jak długiego potrzeba czasu, zanim się myśl jakaś, dążąca do naprawy naszych stosunków, w umysłach ogółu przyjmie, skrystalizuje, nabierze formy wyraźne. Do radykalnej reformy wyborczej jeszcze mojem zdaniem opinja nie jest przygotowaną, i sejm nie jest przygotowanym. Czują wszyscy jej potrzebę, wiedzą wszyscy, iż od niej zawisł przeważnie kierunek spraw wewnętrznych kraju, i nie masz prawie nikogo, ktoby przy zasadniczem np. postawieniu kwestji, czy należy reformę taką przedsiębrać, nie głosował za tem. Ale gdy postawimy drugą kwestję — tutaj najważniejszą— jak reformy dokonać, w jaki sposób potworzyć okręgi, jaki wynaleźć census — ci co jednomyślnie za reformą głosowali, rozlecą się wnet na tysiączne grupy i stronnictwa, każdy bowiem inaczej ją sobie wyobraża. Do tej kwestji kraj jest jeszcze tak mało przygotowanym, iż gdyby ją w tym roku postawiono na porządku dziennym sejmu naszego, ledwie do kilku a może i do dziesięciu lat doczekalibyśmy się jej rozwiązania. A tymczasem szedłby dotychczasowym trybem dawny szlendrjan sejmowy, władałaby dalej dotychczasowa większość bez żadnego ograniczenia losami kraju — brak sił w sejmie jak dotąd tak i nadal ciężkoby się krajowi dawał uczuć.

Inaczej rzecz się ma z kwestją wzmocnienia sejmu przez powiększenie liczby posłów z miast. Ma ona grunt z dawna już przygotowany i w opinji publicznej i w sejmie samym. Już na pierwszej swej sesji powziął sejm uchwałę (25. kwietnia 1861) wyrażającą potrzebę powiększenia liczby posłów z miast, i ponowił ją następnie 29. stycznia 1863. Wydział krajowy w skutek polecenia sejmu przedłożył w roku 1866 wniosek, według którego sejm liczyłby 34 posłów z miast — tak iż do 20 obecnie wybieranych przybyłoby jeszcze 14 wybranych z okręgów powstałych przez połączenie po kilka miast i miasteczek. Wniosek ten nie uzyskał wymaganej większości głosów, w skutek czego Wydział przedłożył na następnej sesji drugi, nie tworząc już okręgów, ale wprost zwiększając liczbę miast wybierających posłów. Wniosek ten przyjęty 30. grudnia 1866 nie uzyskał jak wiadomo sankcji z powodu braku jednej trzeciej części głosu. Następnie przedkładał Wydział krajowy wnioski tej samej treści w latach 1868 i 1869 — lecz na obu tych sesjach utonęły te wnioski w komisjach. Od tego czasu Wydział krajowy zapomniał o tej sprawie— czy może zajmował się zasadniczą reformą? Zastąpiła go w skutek tego inicjatywa posłów Chrzanowskiego, Ziemiałkowskiego i Kabata, którzy w r. 1871 postawili wniosek powiększenia liczby posłów miejskich z 20 na 40. Odesłany do komisji uległ on tam znacznemu okrojeniu, komisja bowiem przyjęła tylko cyfrę 32. I w tej jednak formie nie został on uchwalonym, ks. marszałek bowiem w troskliwości swej o inne ważniejsze sprawy krajowe jak np. o ochronę ptaszków, kozic i świstaków — położył go na porządku dziennym ostatniego dopiero posiedzenia, kiedy o wymaganym komplecie $^3/_4$ nie można już było myśleć. Na następnej sesji (1872) ciż sami posłowie znowu z tym wnioskiem przed sejmem stanęli, zmieniwszy go już zupełnie według uchwał komisji — ale i teraz utonął w komisji i nie doczekał się załatwienia. W roku 1873 zapewne zniechęceni dotychczasowem niepowodzeniem — już go posłowie ci nie ponawiali.

Owoż po czterech uchwałach sejmu, po tyluż uchwałach Wydziału krajowego, po sześciu uchwałach komisji o potrzebie powiększenia liczby posłów z miast, po zupełnem opracowaniu na poprzednich sesjach materjału statystycznego, po oswojeniu się i sejmu i opinji publicznej z tą sprawą — sądzę, że przy pewnym tylko nacisku ze strony kilku energicznych posłów i ze strony opinji publicznej. po petycjach z miast interesowanych i niointeresowanych w tym wniosku; powinienby on w tym roku ostatecznego doczekać się załatwienia, i ma niezawodnie więcej szans powodzenia aniżeli radykalna, głęboko sięgająca reforma.

Donosiliście o przygotowującym się zjeździe burmistrzów. Zgromadzenie takie reprezentantów miast byłoby najwłaściwszem ciałem do ujęcia tej sprawy w swe ręce — i spodziewać się, że się nią zajmie gorliwie.

Lwów 27. maja. (*Likwidacja szkód elementarnych i podatki*). W artykule o klęskach elementarnych w *Dzienniku Polskim* poruszyliście kwestję odpisania z tego powodu podatków. Sądzę że to nie wystarcza i żądać by trzeba: 1) aby nie z taką fiskalną ścisłością pp. inspektorowie szkody likwidowali; 2) aby przyzwalano ulgę w podatku także za szkody wyrządzone ulewami deszczów, mrozami, śnieżycą i w ogóle takim w klęski elementarne obfitym majem jak tegoroczny; 3) aby każdą szkodę, klęską elementarną wyrządzoną w ziemiopłodach, zaliczono przynajmniej do uszkodzeń w $^2/_6$ czyli pierwszego stopnia; 4) aby przyznano ulgę w podatku także od parcel dotkniętych klęską elementarną, i w skutek tego dosiewaną lub powtórnie obsianą; 5) aby zniszczenie ziemiopłodów przez myszy zaliczono do klęsk, dla których udziela się ulgę w podatku. Według tego bowiem, co opiszę, nader chudo i smutno wypadnie wynik tych majowych likwidacyj.

Z powodu klęski żywiołowej, tak zwanej elementarnej, dozwala rząd ulgi podatkowej według obecnie obowiązujących ustaw jeno w wypadkach gradobicia, wylewu rzek, burzy połączonej z nawałnicą, zwanej vulgo urwaniem chmury.

Ulewne deszcze, mrozy, śniegi w maju, a co nie daj Boże! i w czerwcu, to rzecz zwyczajna w Bärenlandzie! — klęski więc jak obecnie, od przeszło 3 tygodni trwające deszcze na przemian ze śnieżycą, gradem, mrozami, mimo że zniszczyły oziminy i wiosenne zasiewy, wcale nic, lub jeno w bardzo rzadkich wypadkach kwalifikują się do likwidacji, choć większą szkodę wyrządziły, jak chwilowy grad. Lecz nawet w wypadkach ulegalizowanych ustawą, jako klęski elementarne, przyzwala rząd ulgę w podatku gruntowym jeno, jeżeli komisja ad hoc delegowana — prawdę powiedziawszy, komisją kierujący urzędnik — uzna, że szkoda wynosi przynajmniej trzecią część całorocznego pożytku, spodziewanego z dotyczącej parceli. Szkody niżej tego minimum nie kwalifikują się według ustaw, do likwidacji.

Dalsze stopnie uszkodzenia są, według prawa, tylko w połowie i w całorocznym pożytku in spe.

Pytam się, czy potrafi najpraktyczniejszy rzeczoznawca, jeszcze do tego z obcej gminy, tak dokładnie ocenić stosunek czyli stopień uszkodzenia, aby mógł sumiennie orzec, że szkoda ztąd nie wynosi mniej lub więcej niżeli $^2/_6$, $^3/_6$ lub $^6/_6$ całorocznego spodziewanego pożytku z parceli klęską dotkniętej, a bardziej, gdy klęska taka nawiedzi kraj, jak obecnie w maju. A jakiegóż zdania można oczekiwać w tym względzie od zwykle do tych komisyj używanych włościan-rzeczoznawców, których wójt sąsiedniej gminy według upodobania wysyła do komisyj? I przez tak złożoną komisję, każda niżej $^2/_6$ części całorocznego pożytku in spe oszacowana szkoda, odpada, według ustawy, jako nie podlegająca likwidacji. — Nie jest że to rażącą niesprawiedliwością?

Lecz nie dosyć na tem. Nie doznają ulgi w podatku także parcele, jakkolwiek bardzo zniszczone ulegalizowaną klęską elementarną, którą zapobiegliwy i pracowity kmiotek w pocie czoła znowu uprawi, z namułu, z kamieni oczyści, wyrówna, przeorze i nowym, zwykle na 100 proc. do jesieni pożyczonem ziarnem powtórnie zasieje, aby przecież mieć jakiś pożytek, a co obecnie w całym kraju, na bardzo wielu parcelach częściowo lub całkiem będzie musiało nastąpić.

Panowie przy zielonym stoliku rozumują według litery prawa tak: kiedy zasiał, będzie zbierał, a jeżeli ma co zbierać, więc ma pożytek z gruntu — ergo nie utracił takowego, winien zatem od niego podatek roczny opłacić — a te dosiewy, lub powtórne zasiewy, to jeno zwiększony wydatek na uprawę roli, co nawet z wiosną, przy pospolitem gospodarowaniu, w tym Bärenlandzie prawie corocznie się trafia.

Wychodząc jednak z racjonalnego i sumiennego przekonania, że nawet najmniejsza klęska żywiołowa wyrządza szkody dosyć dotkliwe, które szczególniej przy likwidacji do 14 dni po klęsce nie dadzą się naprzód obliczyć, a tem mniej według danych trzech stopni uklasyfikować; wychodząc dalej z zasady, że w wątpliwych wypadkach co do wysokości szkody raczej powinien skarb państwa, który i tak ci poszkodowani częścią swego pożytku zasilają, ponieść pozorną utratę, niż krzywdzić i tak klęską pokrzywdzonego, sądzę, że należałoby raczej iść w odwrotnym stosunku i każdą z powodu klęski żywiołowej w ziemiopłodach doznaną, a przez komisję nawet niżej $^2/_6$ części całorocznego pożytku ocenioną szkodę, zaliczyć do pierwszego stopnia, czyli w $^1/_3$ części itd., któż bowiem z rolników nie doświadczył tego, że szkoda, którą sam na razie uważał jako nieznaczną, przy zbiorach pokazała się bardzo dotkliwą?

Przez to zapobiegłoby się i tej niesprawiedliwości, że czasem bardziej poszkodowani nie otrzymują żadnej ulgi w podatku, albo mniejszą, niżeli mniej lub równo poszkodowaui, a czemu przy dzisiejszych usta-

---

ZAKRYTE KARTY

Powieść współczesna

w trzech tomach

przez

JANA ZACHARJASIEWICZA.

Tom pierwszy.

(Ciąg dalszy.)

IX.

W mieście już od rana było tłumno i gwarno. Zajazd „pod kawką" był zajęty od strychu aż do dołu przez bogatszą część wyborców powiatowych, a reprezentanci interesów ludu rozłożyli się w sposób patryarchalny na bruku przed zajazdem, powierzając majowemu słońcu obnażone swoje nogi apostolskie, takie same, jakim ongi Stwórca świata powierzył najdroższe interesa ludzkości, z czego wywiązały się z zupełnem uznaniem swego wielkiego mandatarjusza.

Dzisiaj rzecz podobna przedstawiała się trochę inaczej. Kiedy bowiem ongi biedni rybacy o bosych nogach nie dali się skusić nawet groźbom rzymskich Cezarów nie mówiąc już nic o ich starostach i komisarzach, dzisiejsi reprezentanci interesów ludowych wielce byli tentowani przez niektóre argumenta Herszka, znanego w całem mieście faktora.

— *Ny* Kuba! szeptał rudowłosy kusiciel do chłopa atletycznej postawy, który wschodnim obyczajem na tak wielką uroczystość ubrał się w nowy kożuch barani, co mu jeszcze bardziej fantazję rozgrzewało— *ny* Kuba, na co wam głosować na pana Jana, albożto pan Jan wypił kiedy z wami kieliszek wódki w karczmie, albo postawił wam miskę z kapustą przy swoim stole? Co pan Jan zrobił dla was dobrego? A gdyście na podatek potrzebowali pieniędzy, kto wam dał? A przecież nikt inny, jak Jankiel Süssman? A co, nieprawda?

Reprezentant interesów ludowych, wybrany przez pięć gromad, aby przy wyborze rady powiatowej dorzucił swój pięciogromadny głos na szalę wyborów, odwinął kożuch z ogorzałych piersi, na których były ślady twardej pracy i długo myślał nad mądrą mową Herszka. Herszko miał bowiem słuszność, że Jankiel Süssman pożyczył mu pieniędzy na podatek i wyratował go z wielkiej biedy. Uderzony dodatnią stroną tego ludzkiego uczynku, nie widział poczciwy wyborca strony ujemnej, któraby mu przypomniała, że za pożyczone pieniądze robił Janklowi całe lato, a w jesieni oddał je pszenicą *in natura*, która dwa razy tyle była warta, co pożyczka. Ale szanowny wyborca nie patrzał na to ze stanowiska czysto rachunkowego. Jankiel zrobił mu wygodę i poratował go w chwili, w której nikt go poratować nie chciał. Czyż za taką przysługę było wiele, jeżeli zamiast korca dał dwa korce wtedy, gdy ich miał piętnaście? Ten drugi korzec to nie była zapłata prosta za pożyczkę, był to czyn wdzięczności za okazane miłosierdzie, za ratunek wtedy, gdy nikt ratować nie chciał!

Biedny włościanin nie brał tej sprawy ze stanowiska rachunku, ale ze stanowiska uczucia i to, można śmiało powiedzieć, czyniło mu zaszczyt. Lichwę oddał rzetelnie Janklowi i nie tylko nie miał za to do niego żadnego żalu, ale przeciwnie był mu wdzięczny.

Inaczej przedstawiłaby się ta rzecz biednemu chłopu, gdyby on miał w gromadzie jakąś skarbonkę, do której w razie potrzeby mógłby sięgnąć i za małą opłatą coś pożyczyć! Ale że tej skarbonki ani w gromadzie ani w mieście nie było, tylko był Jankiel który mógł dać lub nie dać, a przecież dał i to dał tyle ile potrzeba, jakże mu w trójnasób nie oddać, jeśli Bóg dał plon obfity?

— Ta prawdę mówicie panie Herszku — odparł reprezentant — jeżeli Jankiel nie da, to nikt nie da i człek musiałby chudobę swoją sprzedać, aby oddać cesarzowi co cesarskie jak ksiądz proboszcz mówi — ale widzicie, na co to Janklowi tego, aby być przy tym nowym urzędzie?

— *Ny*, ja wam to lepiej opowiem, mówił dalej wysłany dyplomata — ale tutaj jakoś tak wszystkiego mówić nie można! Chodźmy na róg — pod złotą wichę — tam pogadamy bliżej!

Mandatarjusz ludu spojrzał z pewnem nieokreślonem uczuciem na złotą wichę i głośno splunął na bruk miejski. Niżej złotej wichy były drzwi szklanne, czerwonemi firankami przesłonione. Przez te czerwone przezrocze migały się wewnątrz jakieś postacie szczęśliwe, które się ściskały i całowały, a gdy właśnie w tej chwili mularz z czerwonym nosem drzwi otworzył wypłynął ztamtąd razem z atmosferą narkotyczną rodzimą, ludowy śpiew, który melancholijnie zapraszał do miłości, uścisków i kielicha.

Wyborca splunął po raz drugi i wstrząsł gwałtownie kędzierżawą głową.

Podobny jemu, bosemi nogami chodzący człowiek, był wprawdzie ongi kuszony i to nie przez Herszka w łapserdaku, ale przez Cezara w popurowym płaszczu, a przecież nie uległ pokusie! Ba! tamtemu nietrudno było zwalczyć pokusę. Cóż mu bowiem Cezar mógł obiecywać? Zaszczyty, dostatki, bogactwa... cóż to wszystko znaczy dla człowieka, który cały boży dzień pracuje i przywykł boso chodzić?... Ale kieliszek kminkówki w tym narożnym szynku, gdzie tak wesoło ludziska spiewają... to wcale co innego! Zresztą przecież to jeszcze nic tak złego kieliszek wódki? Panowie piją w cukierni a chłop w szynku. Do tego i tak trzeba jeszcze czekać na wybory może do południa, a tu mgli coś w żołądku!...

Kilka razy jeszcze na podszepty kusiciela ruszył wyborca kędzierżawą głową, ale w końcu powstał z bruku, strzepał kożuch, w czem mu Herszko sumiennie dopomógł i leniwym krokiem, jakby go coś nazad ciągnęło puścił się ukośną drogą na róg, pod złotą wichę.

Pozostali towarzysze jego tęsknym zwrokiem spojrzeli na szczęśliwego, któremu dzisiaj nieba tak sprzyjały, obdarzając go tak smacznym częstunkiem.

Kiedy to na lewem skrzydle reprezentantów ludowych się działo, na prawem skrzydle odbywała się pokusa innego rodzaju. Jakaś nizka figurka w długim, u dołu trochę zabłoconym surducie z rękawami znacznie dłuższemi od ręki zbliżyła się do chudego chłopa w guni brunatnej z fantazją ubranego i uśmiechnęła się do niego całą twarzą gładko ogoloną.

— *Czujesz Dymytro*, rzekł mały człowieczek trącając łaskawie końcem szerokiego buta o ramie drzemiącego wyborcy — czujesz — ta na szczo wam paniw do sobranja — ja wam radżu naszoho kanonyka, kotoryj znaje wsio, szczo wam potreba!

Tu zaczął mały człowieczek Dymitrowi domowym jego językiem opowiadać, jakie korzyści dla powiatu spłynąć mogą, jeśli zamiast pana Grzegorza z Jasiowa wejdzie do rady przewielebny prałat, który nietylko postara się jak najprędzej o zaspokojenie wszystkich włościańskich pretensji do dworów, ale nawet każdej gromadzie wyjedna u cesarza spory kawał lasu na potrzeby domowe. Mówił także o drożyźnie soli i wódki, tych dwóch kardynalnych podstawach życia ludzkiego i obiecał zmniejszenie ceny jednej i drugiej.

Chudy chłop w brunatnej guni usiadł wygodnie na ziemi, aby te słowa należycie w głowie swojej rozebrać, a tymczasem zręczny kusiciel roztaczał przed jego oczyma rozkoszny obraz przyszłości, w której ani panów ani szarwarków nie będzie, ale za to będzie ziemia płynąć rzekami miodu i mleka tak jak ongi bywało, kiedy panowie do niej nie przywędrowali!

Chłop schylił głowę na piersi, bo mu jakoś bardzo zaciężyła, trudno jednak wiedzieć, co mu tak bardzo zaważyło.

W same centrum wyborców śmiało uderzył nowy apostoł. Miał na sobie ubior wytarty, a twarz okazywała, że mu różnie w życiu bywało.

— Mężowie ludu! zawołał z powagą podkręcając mały wąsik — wasze interesa nie łączą się z interesami tych, którzy się z wami stykają. Czyż sąsiad z sąsiadem jest kiedy w zgodzie, jeżeli okap jednego drugiemu dokucza, albo jeśli dym z komina idzie drugiemu wprost do chałupy? Czy nawet rodzeni bracia nie kłócą się z sobą i nie procesują, jeśli mają pola o miedzę od siebie odległe? A cóż dopiero mówić o dworach i waszych wielebnych pasterzach! Czyż dworu interesa nie są takie, które interesom gromady się sprzeciwiają? Czyż dwór nie mówi zawsze tak, a gromada na to odpowiada: nie! A wasi wielebni pasterze, czyż nie każą wam się drogo opłacać gdy się rodzicie, gdy w związki małżeńskie wstępujecie i wreszcie umieracie? Czyż więc takim ludziom możecie powierzyć wasze sprawy, wasze najdroższe i najskrytsze życzenia, wasze słuszne żale i żałoby? A któż w takim razie zasłużyłby na wasze zaufanie? Oto ja wam powiadam — ludzie, którzy już i tak często wam doradzają, w imieniu waszem piszą do starosty i cesarza — ludzie, których znacie sami, bo często z nimi mówicie przy każdym waszym procesie ze dworem, przy każdej żałobie i nadziei waszej!

Pokątny mecenas mówił jasno, długo i szeroko o prawach ludu, i byłby może nieochybny skutek osiągnął, gdyby nie był socjalnemi maksymami tak głowę chłopu zamącił, że tenże już nic przed sobą nie widział, prócz szklannych drzwi narożnego szynku, dokąd był poszedł z Herszkiem szczęśliwy jego towarzysz.

Pomiędzy szeregi reprezentantów ludowych uwijało się jeszcze mnóstwo innych doradzców, których tutaj bliżej trudno określić. Byli nawet i tacy, którzy na dłoni okazywali jakieś bilety bankowe, któreby chętnie na rzecz ich interesów poświęcono.

wach i składzie komisji najsumienniejszy nawet urzędnik według przepisów zapobiedz nie może, zważszcza, że zwykle sam żadnych nie posiada wiadomości agronomicznych i tych nawet u właścicieli większych posiadłości zapożyczyć nie może.

Chłopski rozum naszego kmiotka stara się wprawdzie wyrównać tę nieprawość, rozdzielając gminie przyznany opust podatku gruntowego nie według obliczenia rządowego dla pojedynczych podatkujących, jeno według ocenienia rady gminnej między poszkodowanych, lecz na to trzeba sumiennej rady, jeszcze sumienniejszego wójta, a bardziej sumiennego pisarza gminnego — a wiadomo, że ci zwykle oglądają się, aby im się coś okroiło przy takiej repartycji. Zresztą niechnoby pan inspektor złapał ich na takiej dowolności, nalałby im dopiero sadła za skórę!

Prócz tego należałoby wypadki pod pozycją 4. omówione przyjąć najmniej od 1/4 do 1/2 szkody całorocznego pożytku, to co w miarę, jaka część parceli klęska elementarna dotknęła, czy była oziminą, lub jarzyną obsiana, i czy po klęsce a zatem powtórnie całą lub część parceli, czy ziarnem twardem lub miękkiem zasiano.

Co do tegorocznej klęski, która mniej więcej cały kraj nawidziła; powinneby towarzystwa agronomiczne w połączeniu z Wydziałami powiatowemi i Wydziałem kraj. wyjednać u rządu.

1. aby wyjątkowo na ten rok, prócz wypadków kwalifikujących się do likwidacyj, uwolnił kraj cały od pewnej, np. 1/10 części podatku gruntowego z dodatkami;
2. aby przynajmniej posiadaczy do 5 morgów gruntu, a zatem przeważnie z pracy rąk żyjących, aż do ukończenia żniw uwolnił od wszelkiej egzekucji celem przymusowego ściągania podatków gruntowych i domowych;
3. aby większych posiadaczy, płacących wyżej 50 złr. rocznego podatku, uwolnił na ten rok od odsetek zwłoki z powodu nieuiszczenia w terminie podatku gruntowego.

A kiedy już rozpisałem się o klęskach, które nasz biedny kraj rolniczy nawiedzają, muszę podnieść, jak niesprawiedliwym jest rząd odmawiający ulgę w podatkach za szkody z powodu zniszczenia ziemiopłodów przez myszy.

Snać nie musiała być taka płodność u tych zwierzątek wtedy i w tym kraju, kiedy i gdzie układano ustawy o ulgach w podatku z powodu różnych klęsk, jaka od kilku lat na przemian miejscowo w naszym kraju się pokazuje, a to są polskie myszy, które nie tylko ziemiopłodom są szkodliwe, lecz nawet królom niebezpieczne, jak historja o Popielu opowiada!

Kto tego nie widział, nie uwierzy, że nie na ćwierci, lecz na korce można mierzyć przypadkowo odkryte zapasy w zbożu i strączkowych płodach nanoszone przez myszy do nór na zimowlę.

Najlepszą wskazówką, gdzie myszy się w masie pojawiają, są wrony, gawrony, kruki itp. ptactwo, które tysiącami, krociami, jak na plac pobojowiska zlatuje się na żer, czego dowodem powiaty stryjski, kałuski, samborski i wiele innych.

To plaga gorsza od szarańczy, bo trwa przez kilka miesięcy, bo rok cały i zniszczy często wyżej połowy całorocznego pożytku. I tu powinno te same organa i władze agronomiczne i autonomiczne wziąć się za ręce i zniewolić rząd do wydania ustawy o ulgach w podatku z powodu szczególnego apetytu myszy n[a] plony pewnej niwy.

W tym celu miałby właściciel, a względnie gmina, do której te nieproszone goście en masse zawitają, donieść o tem zaraz starostwu, a likwidacja szkody doznanej mniejszem niezawodnie podpadnie trudności niżeli przy klęskach elementarnych.

Korespondencje polityczne „Dz. Polskiego."

Londyn 22. maja.

(T. D.) „Wczoraj miał miejsce proces u Lorda Majora między p. Potockim a Poles'em.

Poles, jak wam donosiłem w ostatniej korespondencji, żyd polski, znany ajent moskiewski a szpieg pruski, na parę dni przed przyjazdem do Londynu cara, porozsyłał telegramy z rozkazu ambasady moskiewskiej do prasy europejskiej, jakoby Polacy gremialnie mieli zamiar przesłać carowi prośbę o amnestję. I wasz dziennik podał tę wiadomość z zapytaniem i zastrzeżeniem.

Oburzony tym czynem właściciel sklepu starożytności i sztuki, Potocki, napisał list do Polesa, pytając się go, jakiem prawem ośmiela się występować w imieniu Polaków — on, ajent moskiewski od lat wielu, szpieg pruski i złodziej. Mając taki dowód obrazy w ręku czelny Poles, pozywa Potockiego o obrazę. Na sąd przyszło trzydziestu Polaków, jako świadków za Potockim.

Sędzia prezydujący znalazł się bardzo zręcznie a przychylnie dla Polaków. Kwestja złodziejstwa była najtrudniejsza Polesowi do dowiedzenia. Prezydujący badając sprawę, robi raptowny zwrot do Polesa, pytając się go: „Jaki pan miałeś udział w wyprawie Łapińskiego i o co to pana obwiniają?" — Poles nieco zmięszany niezgrabnie się tłumaczy: „Obwiniają mnie, że od czasu udziału mego w wyprawie Łapińskiego, dwie fregaty zaczęły pilnować okręt przeznaczony do wyprawy."

Prezydujący. „Przerwijmy tę sprawę, gdyż jest zanadto drażliwa i za dalekoby nas w dzisiejszych stosunkach zaprowadziła. Wzywam pana p. Poles, abyś odtąd przestał mięszać się do spraw i interesów polskich — jak również i pana Potockiego, aby już więcej nie pisał listów obelżywych do Polesa."

Tak się ta sprawa skończyła, zdemaskowaniem i moralnem spoliczkowaniem Polesa — mimo to my się tu wszyscy dziwimy, że Potocki przystał na podobny rezultat, mając wszelkie prawa zupełnego zadosyćuczynienia dla siebie.

Teraz łatwo można uzupełnić wczorajszą wiadomość o liście Polesa do redaktora *Daily News*, w którym zapewnia o zupełnej dla Polaków amnestji. Istotnie któryś z rządowych dzienników moskiewskich wydrukował, że ci wszyscy, którzy wyjechali bez paszportów, wracać mogą?! A kiedyż nie mogli? Zachodzi tylko kwestja, co będzie po powrocie? Nareszcie powinni się Moskale raz już oduczyć tych blag, w które nikt nie wierzy, a które w rezultacie kompromitują ich samych. W końcu w Europie wejdzie w przysłowie, odpowiadać temu, kto kłamać będzie, obiecując wiele: „To tak samo, albo tyle, co amnestja moskiewska."

Car odbył rewję dowodzoną przez księcia Cambridge. Przy wszelkich możliwych wysileniach zgromadzono do Londynu 16 tysięcy wojska, a między temi 2 tysiące konnicy. Car przyzwyczajony do rewji stotysięcznej armji, musiał sobie pomyśleć: Ot a ja durak bałem ich się. Lecz jeżeli car ma zastanowienie, to powinien sobie przypomnieć, że Anglicy mają jeszcze Kanadę, Australję, Indje i dziesiątki posiadłości, a w nich siłę, zresztą mają jeszcze złoto, arsenały, fabryki broni itd., a ludzi — tych zawsze znajdą!

Car z Londynu jedzie prosto do Brukselli, w której już czynią przygotowania do przyjęcia. Dzienniki głośno wypowiadają, że monarchizm w Europie zaczyna znowu wzmacniać się i gruntować na potędze Moskwy i Prus. Co więcej, zapewniają, że car wziął w opiekę sprawę pretendenta Lula na tron francuski, obiecując wszelką pomoc możliwą. Dodają, że car dostał w tym względzie instrukcje w Berlinie. Istotnie Niemcom byłoby najdogodniej ze zohydzonym we Francji Napoleonizmem, z opartemi na bladze rządami, które przygotowały Sedan!

Austrja i Węgry.

Arcybiskupi ołomuniecki i berneński wydali okólnik do kleru, wzywający do umiarkowanego zachowania się wobec ustaw wyznaniowych. Jest to w związku z listem nuncjusza Jacobiniego, i dowodzi, iż kurja rzymska zawiódłszy się nawet na najwierniejszym do niedawna swym aljancie, rządzie austrjackim, zamierza pogodzić się z nieuniknioną koniecznością.

Do *Spenersche Zeitung* donoszą z Wiednia o obiegającej tamże pogłosce, jakoby minister Unger miał być z posady swej uwolnionym, a to ze względów oszczędności—a kierownictwo biura prasowego objąłby w skutek tego prezydent ministrów. Pogłosce tej trudno dać wiarę, tem bardziej, że już podczas obrad budżetowych wniosek taki stawiano, ale bez skutku. *Deutsche Zeitung* korzysta z tej sposobności, ażeby dać wyraz niechęci swej dla ministra Ziemiałkowskiego, którego organ pruski radby także usunąć.

W ministerstwie sprawiedliwości pracują obecnie nad rozporządzeniem, dotyczącem wykonania ustawy o księgach gruntowych kolei żelaznych. Na narady w tym przedmiocie zaprosił minister reprezentantów czeskiej kolei zachodniej i kolei państwowej.

N. Wiener Tagblatt donosi, iż poseł de Prato za wpływem kardynała Haynalda miał się zdecydować na odwołanie swego głosowania w sprawie ustaw wyznaniowych, chcąc się w ten sposób pogodzić z hierarchją, która go suspendowała *a divinis*. Chodzi już tylko o to, ażeby się ze strony kościelnej zgodzono na taką formę odwołania, którąby p. de Prato jak najmniej ubliżyła. Oczywiście że zaraz po tym akcie złoży on także mandat poselski.

We środę wydano i rozesłano numera XX i XXI Dziennika ustaw państwa, zawierające: ustawę z 15. maja o ulgach w opłatach przy zlaniu towarzystw akcyjnych — ust. z 16. maja o kolei żelaznej ze Spalato do Siverich z odnogą do Sehenico — ust. z 16. b. m. o warunkach wybudowania kolei żelaznej z Loebersdorf do St. Pölten — ust. z 16. b. m. o wybudowaniu części linji z Liebenau do Kurzwarda — ust. z 17. b. m. o kredytach dodatkowych na rok 1874— wreszcie ustawę z 20. maja o uznaniu prawnem stowarzyszeń religijnych.

Sprawy zagraniczne.

Moskwa. W *St. Pietiersb. Wiedomostiach* znajdujemy nowe ciekawe szczegóły o stosunkach moskiewskich komitetów słowiańskich z galicyjskimi świętojurcami. Z powodu sprawozdania za rok 1873, przedstawionego przez kijowski oddział komitetu słowiańskiego, oto co pisze ten dziennik:

„Cóż robił komitet przez cały rok? Zajmował się dobroczynnością. Wzgędem kogo? Kijowski komitet ma za zadanie okazywać swą dobroczynność przeważnie austrjackim Rusinom. (Autor ma tu na myśli świętojurców, jak to można widzieć z całego toku rzeczy; przyp. Red.) Jeżeli w ogóle konieczną jest wielka ostrożność w okazywaniu dobroczynności „braciom słowiańskim", to tembardziej wypada zachować tę ostrożność w stosunkach z Rusinami austrjackimi. Są to, lubo i najbliżsi krewni z tytułu, bodaj czy nie najdalsi z ducha, przynajmniej sądząc z ich literatury, a więc i najniebezpieczniejsi krewni. Powtóre, warunki wykształcenia i bytu tych krewnych są tego rodzaju, że bardzo łatwo można się oszukać na nich. Wątpić należy, czy jest gdzie tyle przykładów renegacji, jak pomiędzy Rusinami austrjackimi. Dość wskazać na takie przykłady, jak p. Diedicki, były redaktor *Słowa*, który naprzód trzymał z Polakami, później ogłosił siebie za Rusina, i bez sensu piorunował na „nienasycony centralizm Moskwy", a następnie przekształcił się w „Obszczerusa" (tj. Moskala; przyp. Red.); jak niedawno zmarły Szechowicz, który z Moskala stał się Rusino-Polakiem i propagatorem abecadła polskiego dla Rusinów austrjackich; jak p. Klimkowicz, który w r. 1863 wydawał kozakofilski dziennik *Meta*, zawzięty wróg Moskwy, w 1867 r. redaktor czasopisma *Słowiańska Zorja*, mającego na celu wszystkie piśmienne języki Słowian zastąpić russkim, moskiewskim, a w dwa lata później redaktor gazety *Osnowa*, pragnącej przymierza pomiędzy Rusinami i Polakami, zastosowanego zupełnie do woli tych ostatnich itd. Dodać do tego można, że szkoła, przez jaką przechodzą austrjaccy Rusini, jest najbardziej zacofana i przytłumiająca zdolności umysłowe, że mieliśmy możność wypróbować szczerość i pożytek kolonizacji galicyjskiej, skierowanej do państwa naszego na osobie byłego biskupa chełmskiego, Kuziemskiego, i na jego świcie. Jaka plątanina pojęć panuje w społeczeństwie galicyjsko-ruskiem, czytelnicy mogli się przekonać ze streszczonego w naszej gazecie Listu z Ukrainy do redakcji *Prawdy*, w którym powiedziano, że i ci, co nazywają siebie przedstawicielami moskiewskiego stronnictwa, i członkowie stronnictwa narodowego i ukraińskiego, współzawodniczą z sobą o to, kto okaże się bardziej zachowawczym w znaczeniu austrjackiem tj. zwolennikiem albo całego konkordatu, albo ze względu tylko na niektóre jego części. Z powodu tych wszystkich przyczyn nie można bez szczególnej nieufności zwracać się do takiej instytucji, która jako cel sobie wytknęła okazywanie dobroczynności austrjackim Russkim i pomagać im do przesiedlania się do naszego państwa, jak to czyni kijowski oddział słowiańskiego komitetu.

„Ze sprawozdania tego komitetu za przeszły rok widzimy, że wydał na chełmski „Przytułek dla Galicjan" 350 rubli, a na wsparcie rozmaitych przedsiębiorstw literackich i artystycznych 450 rubli. Komitet wszakże nie wymienia tych przedsiębiorstw, co sądzimy nie przyczyni się do wzbudzenia ku niemu zaufania. Mając na względzie cele komitetu i poprzednie jego sprawozdania, wypada mniemać, że przedsiębiorstwa te dotyczą Russkich w Austrji. W 1871 r. komitet wyznaczył dla gazety *Słowo* wychodzącej we Lwowie 250 rubli, dla byłego jej redaktora p. Dziedzickiego 100 rubli, dla Towarzystwa „Russkaja Biesieda" w Czerniowcach 300 rubli i dla Towarzystwa św. Bazylego w Użgorodzie (Ungwarze). Co robiła „Russkaja Biesieda" przez ostatnie lata, niewiadomo; dopiero w ostatnich czasach wysiliła się na wydanie kalendarzyka.

„*Słowo* w tym czasie drukowało powieści w jakiemś tarabarskiem narzeczu, o którem w żaden sposób powiedzieć nie można, aby widocznem było w niem usiłowanie zbliżyć się do języka literackiego, jak to powiedziano w sprawozdaniu; oraz to samo *Słowo* tłumaczyło na swój dziki język opowiadanie niemiecko-żydowskiego pisarza, Sacher-Masocha, o „cielesnej miłości", o „płotskoj lubwi", podług wyrażenia samego *Słowa*. Co do polityki, *Słowo* w ostatnich czasach propagowało sojusz księży unickich z handlarzami żydowskimi, i drukowało jako program swego stronnictwa okólnik metropolity lwowskiego, ułożony na temat okólnika wydanego przez kardynała Rauschera. Na domiar wszystkiego podczas tej kampanji politycznej *Słowo* trzy razy wyrzekło się komitetu słowiańskiego, nazywając potwarzą wiadomość, jakoby od tego ostatniego miało pobierać subsydja.

„Stronnicy *Słowa*, wiernokonstytucyjni korespondenci z pomiędzy Rutenów do gazet wiedeńskich, zapewniali przytem publiczność, że „przywódzcy ruteńscy odrzucają wszelkie zabiegi pansławistów moskiewskich" i nie chcą nawet języka swego literackiego jednoczyć z moskiewskim. Zapewne sądzą, że galicyjsko-ruskie narzecze niezdolne jest stać się językiem literackim, pomimo tego jednak nie chcą przyjąć i moskiewskiego języka, ale pragną, poprawiwszy język ruski (russische Sprache) kościelnemi i miejscowemi żywiołami, wytworzyć narzecze zupełnie godne „wiernokonstytucyjnych Rutenów." Podobną do tej myśli wypowiedział w przeszłym roku i p. Naumowicz, jeden z wybitniejszych literatów i mowców galicyjskich, przeciwstawiając chłopskiemu językowi swego kraju nie język Puszkina i Turgieniewa, ale jakiś właściwy „cerkiewno-russki" język. Można powinszować słowiańskiemu komitetowi, który boleje nad podziałem, panującym w życiu literackiem Słowian, że sam udziela opieki wytworzenia nowej literatury, która ani treścią, ani językiem do żadnej żyjącej nie jest podobna. O polityce i moralności krzewicieli tej literatury nie ma co i mówić. Nie można pominąć tej uwagi, że kijowski komitet, zamilczając nazwiska osób i wydawnictw, którym przeznacza datki, dopomaga im przez to do odgrywania podwójnego charakteru — innego u siebie w domu, a innego w Moskwie (tj. przed Moskalami świętojurcy udają Moskali, a we Wiedniu lojalnych Austrjaków; przyp. red.) (C. d. n.)

Francja. Wybór z departamentu Nièvre bonapartysty Bourgoing do Zgromadzenia spowodował aż naradę ministerjalną i posiedzenie prawego środka. Na naradzie ministerjalnej uchwalono przedłożyć we czwartek Zgromadzeniu program gabinetu. Na posiedzeniu prawego środka na wniosek Audiffret-Pasquier'a naradzano się nad niebezpieczeństwem odżycia bonapartyzmu i uznano konieczność przyłączenia się do lewego środka w izbie. W kołach politycznych zresztą poczytują wybór Bourgoing'a jako pomyślny dla idei republiki konserwatywnej. *République Française* występuje z artykułem siarczystym z powodu porażki republikanów w departamencie Nièvre a zwycięstwa kandydata bonapartystowskiego. Artykuł ten kończy się słowy: Cesarstwo podnosi na nowo głowę; Francuzi, odwróćcie się odeń z obrzydzeniem, bo skoro zniesiecie cierpliwie objęcie cezaryzmu, przepadnie bez ratunku ciężko doświadczana ojczyzna nasza.

Anglja. Najważniejszą dziś wiadomością jest artykuł *Pall Mall Gazette*, która z powodu ogłoszonych przez angielskie dziennikarstwo dziwach gorącego przyjęcia cara w Anglji, zadaje kłam wszystkiemu i twierdzi, że ludność zachowała się jak najobojętniej a nawet nieprzychylnie. Czy miał naród angielski — pyta rzeczony dziennik — zapomnieć o stratach, o jakie go przyprawił podstępny gabinet petersburski? Nie. To też nie udawał wcale radości z powodu pobytu cara północy w Londynie. — Wybuchły zmowy robotników górniczych w Crieff i Clackmannan.

Niemcy. W Berlinie umarł d. 26go maja Malinckrodt, jeden z wybitnych członków sejmu brandenburskiego i parlamentu niemieckiego. Zmarły, liczył lat 53 i wstąpił przed kilku miesiącami powtórnie w stan małżeński.

W zbiorze ustaw państwa niemieckiego wyszły w tych dniach ustawy o wakujących biskupich stolicach i ustawa objaśniająca prawo majowe o obsadzaniu posad duchownych.

Zanim południe nadeszło, było już w głowach przedstawicieli ludowych tak mroczno i ciemno, tyle frazesów i maksym przyszłości złożono się tam razem, że nawet owe ciemności egipskie były jasnem wobec tych wyborczych ciemności. Nawet ludzie dobrzy i szlachetni przyczynili się do tego chaosu w głowach chłopskich. Zaczynali oni zawsze perory swoje od Adama i Ewy, powoływali się na Boga i na historję i w rezultacie uznając obecną niedolę, pocieszali biednych opieką Matki Boskiej Kalwaryjskiej i obiecywali lepszą nadzieję.

Na chłopski rozum i chłopskie serce nie sprawiło to żadnego wrażenia. Jednych rzeczy rozum chłopski na szczęście swoje wcale nie zrozumiał, a drugich na nieszczęście pojąć nie mógł. Dziwiło ich, dla czego to tylko w dniu, gdy są jakie wybory, tak słodko i dźwięcznie do nich przemawiano — a w innych dniach i przez cały rok nic a nic nie mówiono.

To też bardzo było naturalnem, że z pomiędzy ludowych reprezentantów wynurzył się wysoki chłop w białawej guni i słomianym kapeluszu na głowie i rzekł:

— Panowie gromada! Od rana szepcą nam to i owo do ucha i słodko do nas się śmieją. Jeden powiada, że pan dworski to nasz wróg samowity — drugi mówi, żeby księżom nie wierzyć — trzeci powiada, że adwokaci i sędziowie ze skóry nas obdzierają. Nie jest to tak bez prawdy, chociaż może jeden i drugi przeholował. Owóż najlepiej będzie, jeśli tych wszystkich na boku zostawimy, a do rady wybierzemy jednego z pośród nas, chłopa z chłopów, który przecież jak mówią, gromady nie zdradzi!

Takie wyjście z bałamutnej sytuacji wydało się włościanom bardzo naturalne. Wskazano im środkowy prąd między Scyllą a Charybdą, i tym prądem byliby wszyscy popłynęli, gdyby niektóre drobne okoliczności życia ludzkiego, które w postaci długów wekslowych zadłużonego chłopa jak i szlachcica dręczą, nie były wpłynęły na rozstrzelenie głosów. Nawet atleta z łysą dziarzawą głową, który z narożnego szynku już był do swoich towarzyszów powrócił, ruszał długo do Herakla ramionami, póki tenże zupełnie go nie uspokoił jakiemiś tajemniczemi argumentami. Tenże sam Herakles zapewnie i z kilkoma innymi zrobił dobry interes, bo miał minę wesołą, podczas gdy tamci byli zafrasowani i przygnębieni.

To samo tylko w gładszej formie i z większą dyplomacją odbywało się w zajeździe pod kawką. Tu zgromadzili się wyborcy, którzy nie byli bosi jak przedstawiciele ludu, ale mieli porządne buty i rękawiczki. Była jednak między nimi ta różnica, że jedni do swojej narady użyli wprost sali bilardowej, drudzy zaś naradzali się w zamkniętych pokojach. (C. d. n.)

Kronika.

(d. 28. maja.)

Akademja techniczna we Lwowie wysłała w sobotę (23. bm.) grono członków swoich na zwiedzenie tunelu łupkowskiego, który zdaniem ludzi fachowych nastręcza daleko więcej uwagi godnych rzeczy, niż tunel góry Mont-Cenis.

Straż ogniowa ochotnicza lwowska zbiera się w niedzielę (31. bm.) o godz. 3. po południu w podwórzu ratuszowem na przegląd półroczny. Zawiadamiamy o tem wszystkich członków.

Festyn ogrodowy na dochód tutejszego Zakładu głuchoniemych, odbędzie się d. 7. czerwca w ogrodzie Grundta (dawniej Prochaski). Zapowiedziany na niedzielę festyn na dochód „Bratniej pomocy akademików" odłożono do przyszłego czwartku. W przyszły czwartek przypada uroczystość Bożego Ciała.

Dr Edward Sochor, jeneralny dyrektor kolei Karola-Ludwika, ma przybyć w ciągu bieżącego tygodnia do Lwowa.

Zatruta wieczerza. Dnia 25. bm. wieczorem zachorowało nagle w domu l. 10 przy ulicy Smoczej 5 osób skutkiem zażycia trucizny. Fejwel Zier, nauczyciel dzieci izraelickich, jego żona Sara i trzy inne kobiety, mieszkające razem z niemi, doznali nagle po zjedzeniu wspólnej kolacji bólu żołądka i zawrotu głowy, poczem nastąpiły wymioty. Gdy w ciągu nocy stan zdrowia wszystkich chorych znacznie się pogorszył, przeniesiono ich do szpitalu. Jak się następnie pokazało, Feiwel Zier kupiwszy przed kilku dniami trucizny na szczury, schował ją do stolika w kuchni, żona jego znalazłszy takową, mniemając, że to mąka, zmięszała ją z ciastem, które podała następnie w rosole na wieczerzę. Chorzy obecnie mają się już wszyscy lepiej.

Dodatek na ażjo do opłat za jazdę i frachty na austrjackich kolejach żelaznych. Od 1. czerwca br. pobierany będzie dodatek na ażjo w zakładach kolejowych do poboru uprawnionych i z tego prawa korzystających w wysokości 5 proc. Istniejące na korzyść publiczności wyjątki od opłaty dodatku na ażjo, pozostają niezmienione. Nadto uwolnione są od opłaty dodatku na ażjo: opłaty według taryfy z 1. kwietnia br. za transport zboża, owoców strączkowych i produktów mącznych ze stacji kolei lwowsko-czerniowiecko-jaskiej i kolei Karola-Ludwika do stacji bawarskiej wschodniej i państwowej kolei, wirtembergskiej i badeńskiej kolei państwowej, wreszcie do Bazylei, Romanshorn i Rohrschach, o ile te opłaty przypadają dla wspomnionych kolei austrjackich i dla kolei północnej cesarza Ferdynanda.

Rozhukany koń zaalarmował wczoraj publiczność Marjackiego placu. Przebiegł kilka ulic i zdołano go schwytać dopiero na przedmieściu Krakowskiem. Ofiarą spłoszonego konia padła znana żebraczka o dwu kulach, siadująca pod hotelem Żorża. Potratowaną odwieziono do szpitala.

O wylewach otrzymuje *Gaz. Lwow.* następujące dalsze szczegóły: Ile zdziałać może przytomność i sprężysty ratunek nawet w takich chwilach, kiedy niebezpieczeństwo najgroźniejszy sieje popłoch i zwątpienie, mamy dowód na niektórych okolicach w Mieleckiem. W Rożniatach i Zadusznikach niebezpieczeństwo powodzi było zaprawdę straszliwe; wezbrana woda szalonym prądem przedzierała się już przez wały, które ostateczną były zaporą i ochroną. Członek Rady powiatowej, p. Gabryel Mühlrad i czterech dzielnych żandarmów, których nazwiska już poprzednio wymieniliśmy, zwołało ludność z sześciu wsi sąsiednich, używając próśb, perswazji, a gdzie tego było potrzeba, groźby i przymusu. Fornalki z dworów w Rożniatowie i Kębłowie nieustannie zwoziły ziemię i obornik — i tym sposobem usypano bądź w prostej linji bądź w półkole wał do 11 sążni długości. Wał ten uratował całe okolice od najstraszniejszej powodzi, ochronił mienie całych tysięcy. Była to walka nietylko z żywiołem rozhukanym a potężnym, ale i z niechęcią, apatją i zwątpieniem — ale na szczęście, była to walka zwycięzka. Niepospolitą dzielnością popisała się ludność wiejska w Przykopie. Woda zalała już pastwiska, a dalszy jej nawał groził okropnem spustoszeniem — kiedy wieśniacy przy pomocy ludności z wsi sąsiedniej rzucili się pod przewodnictwem żandarma Chodackiego do sypania wału. Z szybkością podziwienia godną usypano wał na ćwierć mili długi i postawiono powodzi nieprzebytą zaporę. To samo odbywało się równocześnie w Górkach, Glinach małych, Surowy, Otalęży i Woli otalęzkiej przy ujściu Brnia. I tu woda poczęła przerywać wały. Komendant posterunku żandarmerji z Radomyśla, Maciej Tomaszewski, pospieszył tam na telegraficzne wezwanie starosty wraz z żandarmami Leginowiczem, Pisarowskim i Gajdekiem, i zgromadziwszy ludność, rozpoczęto natychmiast pracę nad wzmocnieniem wałów. Wożono ziemię, wbijano pale i zakładano deski — trzy dni i trzy nocy pracowano z całym wysiłkiem, i uratowano wsie i grunta od powodzi. — W Samborskiem ucierpiały zasiewy od śniegu i od powodzi. Dniestr, Strwiąż, Bystrzyca i górskie potoki wezbrały znacznie; kilkanaście gmin poniosło wielkie szkody. — W Drohobyckiem poniosła największą szkodę wieś Lipnica nad Dniestrem, gdzie zasiewy zupełnie zniszczone zostały. Komunikacja na Lipice do Szczerca została przerwaną. Kilka innych wsi poniosło mniej znaczne straty. — Z Brzozowskiego piszą nam: Ze wszystkich stron naszego powiatu dochodzą wieści o znacznych szkodach, mianowicie o zupełnem zamuleniu nizin i spłukaniu całej powierzchni z pól, położonych na stokach gór. Wszystkie potoki wezbrały tak gwałtownie, że piękne i żyzne nasze doliny były nieprzerwanem pasmem jezior. Mały potoczek, który płynie przez brzozowską dolinę, a który ledwie jedno koło młyńskie obraca, wezbrał tak szalenie, że całą dolinę w jedno wielkie jezioro zamienił. Słota przerwała robotę w polu, a teraz czekać trzeba, aż grunta wyschną — czegoż się tedy spodziewać po zbiorach? W Humińskach, Grabownicy i Jasieniowie woda pozrywała mosty. W Tomaszowie znaleziono zwłoki młodej, nieznanej kobiety, która znalazła śmierć wśród powodzi.

Na rzecz Towarzystwa bratniej pomocy w Paryżu wpłynęło do kasy lwowskiej: Ze sprzedaży książek, darowanych przez p. Katarzynę Marecz 4 złr., od p. dr. Karola Benoniego 2 złr., od p. Juljana Obmińskiego 5 złr., od p. Henryka Górskiego 5 złr.; razem 16 złr. Najmilej mi jest z polecenia komisji pośredniczącej między krajem a Paryżem, za powyższe dary niniejszem podziękować. *Wiktor Wiśniewski.*

Na walnem zgromadzeniu akcjonarjuszów kolei żelaznej Karola Ludwika, gdzie jak wiadomo z wczorajszej naszej korespondencji wiedeńskiej, ks. Adam Sapieha wyprawił tamtejszego *winkelszrejbera*, p. Kubenika, dla zrobienia borby *quand-même*, poczem p. Kubenik zamiast właściwych przeciwników, porąbał nielitościwie samych-że Sapiehów — zdarzyło się intermezzo następujące: Jeden z akcjonarjuszów galicyjskich, wzruszony przemówieniem ks. Adama, wstaje i rzecze:

„Książę, tak jestem zgorszony nadużyciami, popełnionemi przez zarządy towarzystw akcyjnych, iż poprzysiągłem sobie, że nie przebaczę w takich rzeczach nawet rodzonemu bratu. Ale myśląc o bracie, nie myślałem o ojcu, i nie wiem, czy potrafiłbym wystąpić przeciw niemu. Dla tego też, książę panie, uchylam czoła przed Waszą Miłością w tej chwili!"

Ciekawe było także zachowanie się pana D., który z jednej strony jest konsulentem prawnym kolei Karola Ludwika i jako taki zawisł od każdoczesnego zarządu, a z drugiej strony, związany jest z Sapiehami i z ich bankową i publicystyczną służbą. Biegał od jednych do drugich, ale kiedy książę A. S. urządził ową wielką borbę, panu D. brakło odwagi, został na miejscu i zapewniał później członków Rady zawiadowczej, że nie należał nigdy do „opozycji" sapieżyńskiej. Jak się wymawia, w tym wypadku, wyraz „opozycja", to — czuły słuchacz w piersi swej dośpiewa.

Między akcjonarjuszami, reprezentującymi 352 głos

sów sapieżyńskich, był także i robił „strike“ — ktoby to sądził? — nasz Cato juridico-philosophico-medico-municypalny, p. Jul. Czerkawski, najmłodszy poseł miasta Lwowa. Tego-ż nam jeszcze despektu brakło? Pewien literat, pisząc „temu, co mu płaci“, posiada według swojego twierdzenia, dziesięć akcyj czerlańskich, które można mieć za bezcen — to bagatelka, ale jeden głos na zgromadzeniu kolei Karola Ludwika, wymaga posiadania 25 sztuk akcyj po 246 złr. tj. 6150 złr. w. a. — nasz reprezentant miał kilka takich głosów. Hm — nie wiedzieliśmy, iż wybraliśmy tak zamożnego posła, aby gadał tym, co nie płacą, ale biorą. Dalipan, szkoda fatygi!

† Stanisław Skalkowski, adwokat krajowy w Przemyślu, umarł temi dniami, przeżywszy lat 40; mąż niepospolitej cnoty obywatelskiej — należał do rzędu tych, którzy powszechnego zażywają szacunku.

Mianowania i odznaczenia. Cesarz nadał Wacławowi Rudzińskiemu, prezydentowi wyższego sądu krajowego w Krakowie w uznaniu jego zasług order żelaznej korony drugiej klasy. Minister finansów mianował Sylwestra Mieszke, zarządcę górniczego w Mizunin, sekretarzem finansowym dla salin przy finansowej dyrekcji we Lwowie. Minister sprawiedliwości przeniósł radców krajowych Józefa Stiebera z Nowego Sącza i Ludwika Pęgowskiego z Tarnowa do sądu krajowego do Krakowa. Minister sprawiedliwości mianował radcami sądu krajowego: sędziego obwodowego Pawła Mossora z Wiśnicza dla Tarnowa, Eljasza Haleckiego z Starego Sącza i Stanisława Majera z Krzeszowic dla Nowego Sącza, następnie Ludwika Korytowskiego z Dąbrowy i Alojzego Szklarskiego z Dębicy dla Tarnowa, nakoniec sekretarza sądu krajowego w Krakowie Anastazego Mikuszewskiego dla Krakowa.

(F. K.) **Jarosław** 26. maja. (*Koresp. Dz. Polsk.*) Dowiadujemy się ze smutkiem, że już temi dniami opuszcza nasze miasto ks. Z. Czerwieński. Jak z jednej strony przykro nam, że tracimy tak niepospolitego kaznodzieję i tak zacnego człowieka, to znowu z drugiej strony cieszyć się nam wypada, że ambona polska w Wiedniu tak dzielnie będzie reprezentowana. Jarosław czuje obowiązek wdzięczności dla ks. biskupa Hirszlera, iż dał nam choć na krótko tak wymownego kaznodzieję: nauki jego wszystkie, a szczególniej w maju wygłoszone, tkwić będą długo w pamięci tłumnych słuchaczy. Żegnając się z ks. Czerwieńskim, przesyłamy mu na drogę: Szczęść Boże, spodziewając się, iż tak niezwykły talent nie będzie na długo dla kraju stracony, iż go na odpowiedniem stanowisku wśród siebie choćby po kilku latach zobaczymy.

Jarosław. (*Koresp. Dzien. Polsk.*) Przecież nareszcie deszcze ustały, woda rzeki San stanąwszy powyż 16 stóp, dnia 22. bm. opadać zaczęła; również wody rzek Wiszni i Szkła znacznie opadły.

Powódź teraźniejsza w skutek długotrwałej słoty mogła większe przybrać rozmiary jak w r. 1867, kiedy już po 3-dniowym deszczu stan wody na Sanie doszedł do 22 stóp wysokości. Zapobiegły temu w wielkiej części przekopy rzek Sanu i Wiszni, które po r. 1867 między Przemyślem a Jarosławiem wykonane zostały. Zasługa w tem należy się c. k. namiestnictwa, które nie czekając na wynik długotrwałych rokowań z konkurencją, udzieliło z innych funduszów 4000 gld., któremi przeważną część tych robót wykonano.

Z powodu zerwania mostu na Sanie pod Jarosławiem, utrzymywaną jest tylko komunikacja osobowa na czółnach. Oby tylko Wydział krajowy rychło postarał się o przedsiębiorcę, któryby trwalszy most postawił, most bowiem z r. 1867 zbudowany był przeważnie z materjału miękkiego i tylko dla małej wody. Wydział krajowy nadesłał kilkaset gld., za które zakupiono żywności i najbiedszym w zalanych wioskach rozdano. Mieszkańcy zalanych wsi widząc poniszczone pola i ogrody, patrzą z trwogą w przyszłość.

Z pod Głodomanku 24. maja. (*Koresp. Dzien. Polsk.*) Wszystko się na naszą okolicę zagniewało, niebo chce nas zatopić, mróz wymrozić, wiatr drzewa wyniszczyć, brzegi się rwą, o drogach, mostach, komunikacji nie ma mowy. Fatalny ten orkan trwa już od 12 dni, dnia 17. i 18. bm. mieliśmy na łokieć śniegu i przymrozek. Włościanie mało zasiali, ziemniaków nie posadzili, co gorsza, żyta ozime przygniótł śnieg, a w lasach leżą drzewa pogruchotane, jak ongi za króla Olbrachta na Bukowinie. Cichutko sobie szepczemy, jeżeli tego roku była bieda, to na przyszły zajrzy śliczna biedusia do każdej chaty i narobi takiej cywilizacji jak Hiszpanie za Wasko-de-Gama w Ameryce, bo zapewne Niemcy przyjdą na kolonizatorów w puste kraje. Trzeba zawczasu temu zaradzić — powie publiczność, rząd, kraj, Wydział krajowy, rady powiatowe powinne się postarać o pożyczki, zapomogi dla biednego ludu. Ale nasze krajowe i autonomiczne rządy nie wyuczyły się jeszcze tak wysokiego abecadła podług najnowszej metody pisania, bo licho piszą a mało robią „co do dobrobytu i cywilizacji ludu potrzeba“, im zależy więcej na tem, aby się dowiedzieć, kto będzie marszałkiem, kto przyjdzie na nowego starostę, bo obecny zamyśla się podobno gdzieś przenieść — niżeli na tem, jakby zaradzić biedzie — a tej można zaradzić przez nastręczenie zarobku, do czego mogą posłużyć zapomogi na gościńce i drogi, których nam brakuje. Nasza rada powiatowa, mająca siedzibę w Pilznie, buduje gdzieś tam ku Czarnej, Zasowu z jednej, a ku Łękom, Zwiernikowi, Jodłowej z drugiej strony ciągle w dwu trienniach drogi, a przez naszą okolicę nie znać nawet pyrci, bo żaden z delegatów nie zajrzy w nasze strony, „ci pod Głodomankiem przeznaczeni na zatracenie.“ My jednak jeszcze żyjemy, a jeżeli łaska może nas odwiedzi Towarzystwo tatrzańskie, zajrzy w nasze tarnie, i może pierwej połamać nogi, niżeli na Podhalu w Gronkowie lub Zakopanem.

Powiedziałem, że my żyjemy, a stara rada umarła niepożałowanie, nawet z taką obojętnością patrzali się na jej konanie, że ani jednego głosu nie dali włościanie dawniejszemu marszałkowi i dawnym członkom. Wie ś. Marcin za co płaszcza uciął. Lud wie kto na dobre ciągnie i nastręcza okolicy zarobkowanie; czyliż nasza okolica zasilająca całe równiny około Dębicy drzewem, wsie i miasta tarcicami i materjałami budnlcowemi, równie węglami kamiennemi, okolica, przez którą przeszło 200,000 fur idzie rocznie, nie warta więcej uwzględnienia, aby miała dobrą drogę, niżeli okolice puste, gdzie zaledwie kilka próżnych fur czasami się przewlecze? Wiele dałoby się napisać w tej materji. Tymczasem zapytujemy: dla czego przez Latoszyn, Gumniska, Głobikowę, aż do Grudny droga koniecznie potrzebna jeszcze nie wytyczona? Dla czego rada powiatowa nie posłała jakiego delegata na zbadanie tej drogi? Dla czego rada powiatowa nie postarała się o subwencję na te drogi, wiedząc, że ta okolica swojemi siłami takowej niwelować nie jest w stanie? Wszak zarówno tak płacimy dodatki jak inne okolice i powiaty, na utrzymanie urzędników i inżynierów.

Na loterji lwowskiej wyciągnięte zostały we środę (27. maja) następnące numera: **35, 78, 23, 45, 68.** Najbliższe ciągnienie nastąpi we środę, dnia 10. czerwca br.

Dział literacko-artystyczny.

(d. 28. maja.)

Kronika teatralna. Dzisiaj 28. b. m. „Piękna Helena“ z panną Kwiecińską w roli tytułowej.

* „Rosenmüller i Finke“ jest jedną z najlepszych komedyj w literaturze niemieckiej, bardzo pod tym względem ubogiej. Mimowoli przypomina ta sztuka znakomitą komedję Lessinga „Minna von Barnhelm.“ Treścią jej jest przedstawienie dwu wybitnych warstw społeczeństwa niemieckiego: stanów wojskowego i kupieckiego. Autor w malowaniu tych dwu światów jest nieco stronniczym, i widać w całej sztuce stanowczą predylekcję dla stanu wojskowego, przeciwnie stan kupiecki odmalowany jest tylko ze strony śmiesznej, wzbudzającej mimo komiki częstokroć odrazę. Intryga w samem założeniu trochę nienaturalna, przeprowadzona jest bardzo zręcznie, a charaktery osób działających oddane wybornie z wielką nawet w najmniejszych szczegółach konsekwencją. Całość przedstawienia poszła wcale dobrze: szczególniej podnieść musimy wyborną grę pani Nowakowskiej. Publiczność nasza dająca oklaski podczas przedstawienia tylko w operach, a w dramacie nie dla aktora tylko dla autora, tj. za pewne wyrażenia, odstąpiła wczoraj od swego zwyczaju i kilkakrotnie podczas przedstawienia obsypywała panią Nowakowskę oklaskami. Z ról męskich wywiązali się najlepiej pp. Zboiński i Linkowski. Ten ostatni nie przesadzał i nie karykaturował, co mu się nie często zdarza. We wczorajszem (27. bm.) przedstawieniu zwrócili na siebie naszą uwagę dwaj młodzi aktorzy sumiennem odegraniem swoich nie wielkich ról. Mamy tu myśli pp. Skalskiego i Dulębę. Obaj ci młodzi ludzie posiadają niezaprzeczony talent, który zmarnieć nie powinien: pierwszy do ról charakterystycznych, drugi do ról młodych kochanków. Jeżeli gdzie jest prawdziwy talent, tam go poprzeć należy, mamy więc nadzieję, że szanowna dyrekcja zajmie się gorliwie tymi dwoma młodymi ludźmi, z których w przyszłości może być wcale pożądany nabytek dla sceny polskiej.

* Wystawa dzieł sztuki urządzona w Narodnym Domu przez Lwowskie Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych, jest codziennie otwartą od godziny 10. z rana do godz. 5. popołudniu.

* Jeden z naszych pierwszorzędnych powieściopisarzy przed 30 laty wytykał naszej społeczności ignorancję rzeczy ojczystych, pisząc z wielką słusznością, że niejeden wie daleko więcej o biegu Amazonki niż Dniestru, i więcej jest obznajomionym z pięknościami saskiej Szwajcarji, niż naszych rodzimych Karpat. To samo da się jeszcze w części i do nas zastosować. Mimo woli przychodzi nam na myśl stary wierszyk:

> Cudze chwalicie —
> Swego nie znacie,
> Sami nie wiecie,
> Co posiadacie.

W ostatnich czasach zrobiono kilka kroków naprzód w kierunku krajoznawstwa, a wykwitem tych usiłowań jest świeżo powstałe Towarzystwo Tatrzańskie. Karpaty nie tylko są ważne pod względem górniczym i geologicznym, nie tylko zajmują ważne miejsce w oreografji europejskiej, ale oprócz tego są piękne i malownicze i pod tym względem niektóre miejscowości w Tatrach nie ustępują wcale krajobrazom Alpejskim. Jeżeli zważymy i to jeszcze, że te niebotyczne góry są nasze, że mają swojskie piętno i przemawiają do serca szczerą mową swych świerków i sosen — będziemy się musieli dziwić, że te piękności po większej części z powodu utrudnionych komunikacyj niedostępne, nieznane nam są jeszcze dokładnie. Szwajcarja, Pirenee, są opisane pod każdym względem jak najdokładniej — niemal każde drzewo, każdy kamyk, znalazły swojego dziejopisa. A u nas? — Na palcach policzyć możemy nasze dzieła o Karpatach. Staszyc, Pol, Zejszner, Janota, Rosenstraucher i kilka innych imion: oto wszystko co wyliczyć możemy. W tym roku przybyło nam nowe w tym kierunku dzieło. Mamy tu na myśli „Szkice z podróży w Tatry“, Walerego Eliasza. Dziełko p. W. Eliasza zaliczyć musimy do najsumienniejszych prac tego rodzaju. Malowniczy sposób pisania, gruntowna znajomość naszych gór i ich mieszkańców, szczere zamiłowanie rzeczy ojczystych, a obok tego wszystkiego sumienne korzystanie z dzieł naukowych o Tatrach: oto niepoślednie zalety tej pracy. P. E. oglądał Tatry jako Polak, jako uczony, a zarazem jako artysta. Niezwykłe połączenie tych trzech warunków w jednym człowieku. Dziełko to podzielone jest na rozdziały, z których każdy zajmuje się opisaniem pewnej ważniejszej miejscowości. Ozdobne winiety i kilka pięknych rycin rysowanych z natury przez autora, nadają temu dziełku obok naukowo-literackiej, także niepoślednią wartość artystyczną. Na końcu jest dołączona dokładna mapka Tatrów w zestawieniu z powierzchnią morza Baltyckiego. Mamy jednę pretensję do autora. Dla czego kazał bić tylko 200 egzemplarzy swego dzieła. „Szkice“ powinien posiadać każdy turysta, zwiedzający Tatry, a tych sądzimy, że w tym już roku będzie więcej niż 200.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Księgosusz. W pierwszej połowie maja br. ustał księgosusz w Podhajcach, Zawałowie i Zastawcach pow. podhajeckiego. Wybuchł zaś w Kołodziejowie pow. stanisławowskiego, w Siwce pow. kałuskiego i w Trościańcu pow. brzeżańskiego. Oprócz tego panuje zaraza jeszcze w Szwejkowie, Markowie i w Korzowie w pow. podhajeckim, w Baryszu w pow. buczackim i w zakładzie kontumacyjnym w Husiatynie.

Z ogólnej liczby 4171 sztuk bydła rogatego, znajdującego się w tych miejscowościach w 53 zagrodach, padło 50, ubito zaś 150 chorych i 335 podejrzanych o zarazę.

Wiedeń, 26. maja. (Kor. *Dz. Polsk.*) Na targ dzisiejszy przypędzono wołów galicyjskich 915, węgierskich 2137, niemieckich 223, razem 3275. Z rana płacono za galicyjskie lichsze woły 32 zł., dobre 32·50—33 gld., węgierskie 31·50—33·50 — później szło gorzej o 50—75 ct. Rozsprzedane zostało wszystko. *Krzysztofowicz.*

Wrocław, 22. maja. (Koresp. *Dzien. Pol.*) Cały ubiegły tydzień było powietrze bardzo zmienne i przy zimnej temperaturze deszcz ze śniegiem co chwila przepadywał. Od wczoraj wprawdzie znów dość piękną pogodę mamy, lecz noce jeszcze bardzo są chłodne. Zasiewy jednak przez to nie wiele ucierpiały, i nadzieja pomyślnych zbiorów stale się utrzymuje. W handlu zbożowym od przeszłego tygodnia nie wielka zaszła zmiana i pomimo wszelkich fluktuacyj stałe usposobienie na wszystkich przeważa placach. Większego jednak ruchu nie widzimy nigdzie, albowiem spekulacja pod wpływem świetnych na przyszłość widoków w tranzakcjach tylko mały udział bierze. W Anglji przy miernych zamorskich a jeszcze mniejszych krajowych dowozach, notowanie bardzo pozostaje stałe, a nawet na niektórych placach wyższe płacono ceny. — We Francji nadzwyczaj mały dowóz targowy świadczy jak najdobitniej o wyczerpanych zapasach kraju, to też usposobienie a mianowicie w portowych miastach bardzo pozostaje stałe i nawet dążność zwyżki przebijać zaczyna. W Paryżu mąka wcale dobre utrzymuje ceny, zapasy jej bowiem znacznie już przerzedzone, a produkcja od niejakiego czasu widocznie zmniejszona. Belgja przy dość obfitych dowozach ceny przeszłotygodniowe bez zmiany utrzymała. W Hollandji zaś zwiększony dowóz nieco osłabił usposobienie. — W prowincjach nadreńskich pszenica bardzo stale, żyto zaś znacznie słabiej. Szwajcarja i południowe Niemcy przy lepszym popycie wyższe notują ceny. — Austrja i Węgry chwilowo słabiej usposobione. Północne i środkowe Niemcy pomimo licznych fluktuacyj przy bardzo stałem pozostają usposobieniu i ceny utrzymują prawie bez zmiany. Na ostatniej giełdzie naszej notowano 1000 kilogr. pszenicy na ten miesiąc 90 tal., tyleż żyta na ten miesiąc 61 3/8 tal., na maj-czerwiec i czerwiec-lipiec 61 tal., na lipiec-sierpień 59 tal., na wrzesień październik 57 tal. Na targu naszym przy średnim dowozie i mało ożywionym ruchu tylko piękniejsze ziarna pszenicy i żyta łatwy znalazły pokup; owies, groch, rzep — stałe; jęczmień wyka, łubin — słabiej. Notowano:

Pszenicę za 100 kilo białą	8 1/2	do 9 5/12	tal.
" " " " żółtą	8 1/2	" 9 1/6	"
Żyto " " "	6 1/2	" 7 1/4	"
Jęczmień " " "	6 1/3	" 7 1/3	"
Owies " " "	5 5/6	" 6 1/3	"
Groch " " "	6 1/6	" 6 [illegible]/12	"
Wykę " " "	5 7/12	" 5 11/12	"
Łubin " " " żółty	4 3/4	" 5 1/3	"
" " " " niebieski	4 1/3	" 4 2/3	"
Rzep " " "	7 1/2	" 8	"
Rzepik " " "	7 1/3	" 8 1/3	"
Koniczyna za 50 kilogr. biała	10	" 14 1/2	"
" " 50 " czerwona	11	" 19	"

Okowita spokojniej za 100 litr. (100 kw. polsk.), 100% Trallesa, w miejscu 24 tal., na ten miesiąc i aż do lipca 24 1/2 tal., na lipiec-sierpień i sierpień-wrzesień 24 1/1 tal. Banknoty austrjackie 90 5/8 tal. za 150 złr., banknoty moskiewsko-polskie 92 7/8 talarów za 100 rsr.

Bank Rolniczo-Przemysłowy Kwilecki, Potocki i Sp. Filja Wrocławska.

Rafinerja spirytusu Juliusza Mikolasza notuje spirytus rafinowany stopień 68, spirytus rafinowany z anyżem stopień 71 ct.

Ostatnie wiadomości.

Czas ogłasza w tekscie łacińskim list papieża Piusa IX. świeżo wydany do ks. metropolity Sembratowicza w sprawie unitów chełmskich. W liście tym papież przypomina najpierw ustawy Klemensa VIII., Pawła V., i Benedykta XIV. dotyczące liturgii i innych obrzędów kościelnych grecko-katolickich, jakoteż zatwierdzone przez stolicę apostolską postanowienia synodu Zamojskiego. Następnie ubolewa ojciec św. nad zmianami samowolnie i bez jego zezwolenia wprowadzanemi na Rusi, następnie zaś wyraża się jak następuje:

„Co zaś najbardziej boli nas, to wiadomości, jakie otrzymujemy o opłakanym stanie rzeczy w djecezji chełmskiej. Tam bowiem, po ustąpieniu niedawno przez nas ustanowionego, i węzłem duchownym z tą djecezją dotychczas połączonego biskupa, jakiś (quidam) pseudo-administrator, którego już przedtem jako władzy biskupiej niegodnego osądziliśmy, nie wahał się przywłaszczyć sobie juryzdykcję kościelną, psować wszystko w tym kościele, a przedewszystkiem liturgię kanonicznie zatwierdzoną zmieniać i zamącać“.

„Z żalem spoglądamy na okólnik z dnia 20. października 1873 w którym nieszczęsny ów pseudo-administrator ośmiela się zmieniać obrzędy służby bożej i świętej liturgii w ten sposób, iż wprost schizmatyckie obrzędy wprowadzone być mają w katolickiej djecezji chełmskiej — dla oszukania zaś ciemnych i prostaczków, i dla łacniejszego nakłonienia ich do schizmy, nie wstydzi on się przywodzić niektóre postanowienia stolicy apostolskiej i nakręcając takowe po swoim duchu, nadużywać ich w sposób szalbierzy“.

Dalej oświadcza ojciec św.: że „wyżwspomniony pseudo-administrator złożony jest z wszelkiej jurysdykcji kościelnej, zwłaszcza, iż nie powierzyła mu jej ani stolica Apostolska ani też nie przelał ją na niego prawowity biskup przy swojem ustąpieniu, ale on sam, jak każdy jasno to widzieć może, *nie przez drzwi, lecz inną drogą wlazł do owczarni* i jako intruz uważany być powinien“.

Po takiem osądzeniu ks. Popiela, i po skonstatowaniu, jakie przepisy liturgiczne dla Rusi są obowiązującemi, papież dodaje, iż pod „chytrym pozorem oczyszczenia obrządku, kryje się zamiar podkopania wiary Rusinów chełmskich, odciągnięcia ich od kościoła katolickiego i wydania ich kacerstwu i schizmie, zamiar żywiony przez najbezecniejszych ludzi (perditissimi homines).“

„Wśród najprzykrzejszych dolegliwości atoli, jakiemi przyciśnieni jesteśmy, pokrzepia nas i pociesza widok świetny i prawdziwie bohaterski, Bogu, Aniołom Jego i ludziom przedstawiony przez Rusinów dyecezji chełmskiej, którzy odpychając niegodziwe nakazy pseudo-administratora, woleli znieść wszelkie cierpienia i życie nawet swoje ważyć i poświęcić, niż zrzec się wiary ojców i porzucić obrządki katolickie, odziedziczone po przodkach, które oni na zawsze nienaruszone i nieskażone przechować postanowili.“

Napomina tedy Pius IX ks. metropolitę i innych wszystkich biskupów tego obrządku, ażeby czystość rytuału przez stolicę apostolską, obyczaj cerkiewny tradycyjny, i synod zamojski ustanowionego przestrzegali, proboszczom to zalecili, a w razie potrzeby zrobili użytek z najsurowszych kar i cenzur kościelnych, chodzi bowiem o rzecz najważniejszą, o zbawienie dusz zagrożone nieuprawnionemi, schyzmatyckiemi nowościami, dążącemi do rozerwania świętej unji Rusinów z kościołem katolickim.

Ks. metropolita ma aż nazbyt wiele sposobności do wykonania tego polecenia stolicy apostolskiej, z jednej strony przez danie przytułku księżom z dyecezji chełmskiej wygnanym—z drugiej zaś przez stanowcze położenie tamy moskiewskim do Chełmszczyzny werbunkom. Spodziewać się, że z tej sposobności skorzysta.

Wiedeń, d. 28. maja, 10 godz. 45 mint.

Akcje Franco-Austr.-B.	26·50	Akcje kolei Karola-Lud.	243·—
" Kredytowe	218·25	" " Południowej	138·—
" Anglo-Austr.-B.	126·—	Baubank	46·25
" Unionsbanku	91·25	Vereinsbank	8·5[illegible]

Usposobienie: mdłe.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 27. maja, 2 godz. 20 min.

Akcje Banku Frn.-Austr.	26·50	Akcje Anglo-Bank	54·25
" Węg. Kred.	145·—	" Ungar. Ostbahn	50·—
" Angl. Austr. B.	126·50	Galic. Indemnizacje	—·—
" Związkowego B.	92·—	1864 Losy	133·—
" Kolei Kar.-Ludw.	243·—	Koszycko-Oderberg.	137·50
" " Północnej	207·—	Verkehrsbank-Actien	80·—
" " Siedmiogr.	—·—	Tureckie Losy	50·25
" " Południow.	138·—	Baubank-Actien	46·50
" " Alfoldzkiej	139·50	Staatsbahn "	317·50
" " Elżbiety	196·—	Bankvereins "	69·50
" " Lw.-Czern.	142·—	Wiener Bauverein	28·50
" " Węg. Półn.	105·50	Hypoth.-Rentenbank	12·—
" Vereinsbank	8·75	Rosyjskie Banknoty	1·53

Usposobienie: mdłe.

Berlin, Mosk. noty bank.	93·—	Berlin, Kolej państwowa	189 1/4
" Akcje kredytowe	130 1/4	" Kolei rumuńsk.	44 1/2
" Lombardy	83 1/2	" Austr. noty bank.	90 [illegible]/16
" Galicyjskie	108 1/2	Uspos.: —	

Paryż, 26. maja. 3% renta 59·85.

Lwów, 27. maja.

Jed. dług państ. w bankn.	69·15	Akcje Banku kredytow.	220·—
" " " srebrze	74·20	Londyn	111·60
Losy pożyczki z r. 1860	106·25	Srebro	105·60
Akcje Banku wiedeńsk.	981·—	Napoleondor	8·95

Przyjechali do Lwowa od 27. do 28. maja.

Hotel Europejski. K. Obmiński z Tustowa, W. Bauer z Czerniowiec, G. Morawetz z Tarnopola.

Hotel Żorża. Dr. A. Schmidt z Wiednia, E. Hosch ze Stryja, H. Szeliski z Kozowy, A. Schnell z Firlejówki, W. Wolański z Rzepińca.

Pociągi kolejowe: Przychodzą na główny dworzec: z Krakowa o 5. g. 57. m. rano, 9. g. 45. m. w nocy i 10. g. 50. m. rano — z Czerniowiec: 3. g. 58. m. rano 8. g. 45 m. po południu i 11. g. 8 m. w nocy — z Podwołoczysk i Brodów: 4. g. 18. m. rano, 4. g. 3. m. po południu i 10. g. 58. m. w nocy.

Odchodzą: do Krakowa 5. g. 5. m. rano, 5. g. 5 m. wieczór i 11. g. 28. m. w nocy — do Czerniowiec: 6. g. 17. m. rano, 12. g. 15. m. w południe i 11. g. w nocy — do Podwołoczysk i Brodów: 12. g. w połud., 10. g. w nocy i 6. g. 7 m. rano.

Z Podzamcza odchodzą do Podwołoczysk i do Brodów: g. 11. 32. m. w nocy i 12. g. 26. m. w południe.

Odchodzą do Stryja: codz. o 6. g. 35. m. rano, prócz tego we wtorek, czwartek i niedzielę o 5. g. 30. m. po południu.

Przychodzą ze Stryja: codziennie o 9. g. 28. m. rano prócz tego we wtorek, czwartek i niedzielę o 10. g. 31. m. w nocy.

Lwów z Izby handlowej dnia 27. maja.	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Karola-Ludwika	244 50	242 50
" Lwow.-Czerniowieckiej	144 —	142 —
Banku hip. gal. po 200 złr.	218 —	211 —
" krajow. z wpł. 50%	— —	— —
II. Listy zast. za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	83 50	82 90
" " " 4 " "	74 50	73 50
" " " 5 " w 37. l.	88 50	82 90
Banku hipot. galicyjsk. 6 prc.	87 40	86 75
Gal. zakładu kred. włośc.	98 —	93 50
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	81 50	80 50
Pożyczki kraj. z r. 1873 po 6%	87 25	86 25
Losy miasta Krakowa	21 —	20 —
" Stanisławowa	5 10	18 —
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 27	5 20
" cesarski	5 30	5 23
Napoleondor	8 97	8 89
Pół imperjał rosyjski	9 15	9 —
Rubel rosyjski srebrny	1 73	1 64
" " papierowy	1 54	1 53
Pruskie bilety kasowe	1 66	1 65
Srebro	106 50	105 25
Wiedeń, 26 maja.		
5 prc. jedn. dług. pań. bank.	69 20	69 15
" " " " sreb.	74 15	74 —
" Oblig. ind. niż. austr.	— —	98 25
" " " " czeskie	97 —	96 —
" " " " węgiersk.	75 25	74 75
" " " " galicyj.	81 25	80 75
" " " " bukow.	77 75	77 25
" " " " siedmiog.	72 —	71 50
Węg. pożycz. kol. 300 prc. 500 franków 120 złr.	94 75	93 25
Listy zastawne.		
5 prc. Banku narod. losy	90 90	90 75
" galicyjskie	74 —	73 —
" gal. zakł. kred. włośc.	95 —	91 50
" węgierskie listy	87 —	86 50
" zakł. kred. austr.	95 50	95 —
" spłacal. w 33 latach	84 —	83 50
" Banku państ. 120 złr.	119 75	119 50

Pożyczki loteryjne.	żądają	płacą
Losy pożycz. z roku 1839	287 —	281 —
" " " 1854	97 25	96 75
" " " 1860	105 25	106 —
" " " 1864	[illegible]84 —	188 50
" prem. poż. węgiersk.	74 25	73 80
" Comorente	2[illegible] —	20 —
" Kredytowe	159 25	158 75
" żeg. parowej na Dunaju	99 50	98 —
" księcia Salm	31 —	30 —
" " Palfy	24 —	23 50
" " Klary	27 —	26 50
" hr. St.-Genois	23 —	2[illegible] —
" miasta Budy	24 75	24 25
" ks. Windischgrätz	19 50	18 50
" hr. Waldstein	21 25	21 —
" hr. Keglewich	18 —	1[illegible] —
" Rudolfa	12 50	12 —
Akcje przemysł. i bank.		
Żeglugi par. na Dunaju	588 —	586 —
Kolei północ. Ferdynanda	2032	[illegible]
" rządowej fr. a.	319 —	318 50
" zachodniej ces. Elżb.	199 —	198 —
" pardubickiej	— —	— —
" południowej	139 —	138 50
" galicyjskiej	243 50	243 —
" czerniowieckiej	143 —	142 50
" Albrechta	115 —	114 —
" naddniestrzańskiej	— —	— —
" łupkowskiej	— —	— —
" węg. pół. wschodn.	106 25	105 75
" arcyks. Rudolfa 200 złr. sr.	156 50	156 —
" alfeldsko-fiumańskiej	140 50	139 50
" koszycko-bogum.	139 —	138 50
" siedmiogrodzkiej	— —	— —
" cisańskiej	211 50	211 —
" wschodnio-węg.	51 25	50 75
" austr.-północno-zachod.	182 —	181 —
" wschodniej	— —	— —
" Franciszka-Józefa	201 50	200 50
Banku narod. austrjac.	938 —	9[illegible]0 —
Zakładu kredytowego	222 75	222 2[illegible]
Akcje banku anglo-austr.	129 —	128 50
" " angl.-węg.	33 —	32 50
" Zakładu kredyt. węg.	147 50	147 —
" bank. franko-austr.	28 25	28 —
" " franco-węgiersk.	60 —	59 50
" " krajowego galic. we Lwowie	— —	— —

	żądają	płacą
Akcje wiedeńskie do obr. płodów	64 —	63 60
" galic. hipotecznego	87 —	86 75
" austr. związkow.	10 —	9 50
" dla obrot. ogólnego	81 —	80 —
" austr. ogól. banku	47 —	46 50
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei naddniestrzańskiej	33 —	32 50
" ces. Elżbiety 5 prc. za 100 złr. k. m.	93 25	91 50
" (Emis. 1862)	91 75	91 25
" rząd. St. 500 fr.	— —	138 —
" " Emis. 1867 fr.	132 75	132 2[illegible]
" połudn. St. 500 fr.	119 60	1[illegible]0 40
" Bony 1875-1876 6 prc.	225 —	224 —
" pół. C. F. 100 złr. m. k.	— —	24 50
" " " za 100 złr. w. a.	— —	89 —
" " " w sr. 5 prc. wa.	105 90	104 80
" zachod. czesk. za 100 złr. w. a. sr. 100 złr. w. a.	— —	93 50
Kolei połud.-płn. niem. 5 prc. za 100 złr.	— —	— —
— w srebrze	— —	97 —
Kol. galic. K. L. 300 złr. w. a. (w srebrze 5 prc. za 100)	— —	107 —
Kol. galic. K. L. Emis. II.	103 50	108 —
" lwow.-czern. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	77 —	76 50
" Emisja 1867	88 —	87 50
Kolei Albrechta	— —	— —
" naddniestrzańskiej	— —	— —
" łupkowskiej	— —	— —
" siedmiogrod. złr. 200 w. a.	81 —	80 50
" ks. Rudolfa po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	94 50	94 80
" północ. czesk. po 200 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	— —	— —
Tow. prag. przemysł. żel. po 300 złr.	87 —	85 —
Waluty. Cesarskiej korony	— —	— —
Dukat na wagę	5 33	5 33
" obrączkowy	— —	— —
Napoleondor	8 94	8 93
Suwereny angielskie	11 28	11 18
Imperjał moskiewski	— —	— —
Srebro	105 75	105 60
Srebro, kupony	105 90	105 60
Talary związkowe	— —	— —
Pruskie bilety bankowe	1 66	1 65

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Rewakowicz Henryk.

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ A. J. O. Rogosza. Zarządca L. Zubalewicz